

Atak na Izrael to znak groźnej zmiany na świecie. W Europie nie wszyscy to rozumieją

Antyzachodni rewizjoniści z Rosji, Iranu i Chin projektują porządek świata, w którym otwarta przemoc znów staje się instrumentem osiągnięcia politycznych celów – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Dopiero co światową infosferę obieły zdjęcia pokazujące opustoszały Stepanakert, stolicę zajętej właśnie przez Azerów nieuznawanej ormiańskiej Republiki Górskiego Karabachu. A już w sobotę światowe media komentowały obrazy pokazujące bojowników terrorystycznego Hamasu wyciągających z domów w miastach południowego Izraela cywilów, mordujących ich na miejscu lub biorących jako zakładników.

To zapewne przypadek, że dokładnie pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami Putin wygłosił na forum Klubu Wałdajskiego agresywną w tonie mowę, w której po raz kolejny ogłosił koniec zachodniej hegemonii i nastanie nowego świata. Wydaje się więc, że inwazję na Ukrainę, teraz zbrojną likwidację ormiańskiego separatyzmu w Górskim Karabachu i niespodziewany atak na Izrael należy widzieć jako kolejne zdarzenia tego samego procesu. To następne kostki domina, po których będą niestety następne.

To, co je łączy, to projektowany właśnie przez antyzachodnich rewizjonistów z Rosji, Iranu i Chin nowy porządek świata, a raczej powrót do stanu natury, w którym otwarta zbrojna przemoc znów staje się instrumentem osiągnięcia politycznych celów. W tym nowym świecie mniejsze narody i państwa znów stają się pionkiem w grze agresywnych mocarstw. Ci, którzy nie mają odwagi lub zdolności, by bronić swych granic i terytoriów, zostają zniszczeni, a ich ludność jest mordowana lub staje się zakładnikiem. Przemoc powraca bez względu na cenę jako skuteczne narzędzie międzynarodowej polityki.

O tym, że ta ponura wizja staje się rzeczywistością, przekonali się już Ukraińcy, teraz doświadczają tego Ormianie i Izraelczycy. Ale ten złowrogi cień nowego świata dotyczy wszystkich, którzy w różnych miejscach żyją tam, gdzie ścierają się potęgi – nie wyłączając z tego mieszkańców państw bałtyckich, Polski, Finlandii czy Rumunii.

Niestety, najwyraźniej nie wszyscy w Europie rozumieją czy mają świadomość dokonującej się właśnie zmiany oraz powagi jej konsekwencji. Nie tylko w Brukseli, ale także w wielu innych europejskich stolicach przeważa stare myślenie, zgodne z którym nowy stan natury na świecie zagraża Europie tylko pośrednio jako fala nowych migracji czy zaburzenie łańcuchów dostaw, a więc jako problemy, które da się rozwiązać technokratycznie. Za tę całkowicie błędną kalkulację Europa może drogo zapłacić.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”